

Teresa Januchta

Osobni

jak kamienie
jesteśmy osobni
albo jak planety
jeden o drugim
prawie nic nie słyszał
czasem przeczuwamy
pulsujące obok życie
wątlą ścieżkę w przestrzeni
międzyplanetarnej
wtedy na tratwie słowa
przeprowadzamy się
przez morze obojętności
niekiedy na krótko
udaje się nam
odsłonić wnętrze
ale w końcu i tak
powracamy na własną orbitę
więźniowie wolności

piąty wymiar

gdy noc pęcznieje księżycem
przychodzą do mnie
byty zamierzchłe
z piątego wymiaru
jak szkło przezroczyste
barwne jak witraże

rozmawiam z nimi
dziwię się że takie realne
a potem odrzucam balast grawitacji
i z wysokości sufitu
podglądam samą siebie

to takie proste
wystarczy zatrzymać sen
by przekroczyć magiczną linię niebytu

spotkałam Chrystusa

kalekiego w połatanym palcie
i rozdeptanych trzewikach
chorował na alzheimera
więc nie mógł sobie przypomnieć
kim jest
i czy mnie kiedyś widział
tylko ta wyciągnięta ręka
prosiła jeść
Boże pomyślałam
mam sto złotych do pierwszego
poza tym teraz się spieszę
dopiero wieczorem
chleba naszego powszedniego
jak olśnienie
ta sama twarz
te same błagające oczy
nad moim łóżkiem
jak mogłam go nie poznać

starość

boi się jutra
wczoraj jej bliższe niż dziś
po raz tysięczny
opowiada życie
cierpliwym ścianom
w jesiennym słońcu
grzeje przygarbione nadzieje
uczy pokory własny lęk
a obok młodość
w podskokach i poświstach
jeszcze nie wie
że wystarczy krok
by stało się wczoraj
by stało się nic

w trzecie millennium

nie ma ciszy na Bałkanach
Betlejem znów w ogniu
ozonowa dziura efekt cieplarniany
choroba szalonych krów AIDS
susze i potopy
roztrzęsiona ziemia
jeździec apokalipsy
upomina się o żniwo
czy może tylko
syndrom przełomu
tysiącleci
pospiesznie nerwowo
byle więcej byle szybciej
byle dziś
czy jutro nad różowym horyzontem
znów wszędzie
życiodajne słońce
a ziarnko gorczycy
wykielkuje nową nadzieję
stara planeto
dokąd

może to jednak prawda

odległe galaktyki
wnętrza czarnych dziur
ultradźwięki i ultra newsy
wszystko poza dotykem
a jednak wierzysz
więc dlaczego wątpisz
że w żyłach Żydów
i Palestyńczyków
czarnych i białych
płynie twoja krew
w cierpieniu umierających delfinów
i w arkę krzyża
ocalającą z potopu grzechów
jesteś ślepy
jeśli wierzysz oczom
jesteś głuchy
gdy ufasz słuchowi
jesteś jedynie płytą pamięci
jeśli nie ma w tobie miłości



Gitta Rutledge

Przebudzenie

chłodny poranek przedwczesnej zimy
po najgorętszej nocy... nastaje
docierają realia
w głowie krążą wiersze
choć dookoła tobą pachnie jeszcze
odlatujesz i wracasz jak gołąb...
gdy wiosna w tobie pragnieniem zakwita

szept intuicji zlekceważony
ledwie dosłyszalny
osaczona uczuciem
czekam...
nie przyspieszam
nie nalegam...
uspokajam nadzieję

czyżby los kolejny raz zakpił
z naiwności się śmieje?
dźwięk telefonu... to ty
nie odbieram
symbolicznie wietrzę pokój
zajęta sobą... podjęłam decyzję

nie dopuszczę
by kiedykolwiek zapachniało tobą

Tylko miłość

natłok przeoranych przez życie
myśli...
jak dno bezkresnego Oceanu
rafy koralowe
płatki
rekiny...
tajemnicze wraki
z ich historią nigdy niezbadaną
osaczający ból
odczuwany w podświadomości
reminiscencja...
zuchwałej kradzieży
bezcennych kosztowności
nieuczciwie zdobyte precjoza
pod niejedną gruszą... zakopane
brak szacunku dla osób starszych
dzieci kochane... i niechciane
alkoholizm, narkomania, dopalacze
napady...
kto w tym chaosie
dostrzeże blask miłości?
a przecież...
tylko miłość może uchronić od zagłady
tylko... miłość

Sprawdziłam

parę razy wierzyłam w przyjaźń
kilkna razy w miłość... na zawsze
od czasu do czasu nadal marzę
jak żyć
gdzie żyć?